

Rozdział 1

Ula

Pewnego razu, nie pamiętam już od kogo, usłyszałam, że kiedy wszystko się wali, oznacza to zmiany na lepsze. Nijak nie potrafiłam odnieść tego do swojego życia, zwłaszcza dzisiaj, kiedy prześladowający mnie od początku roku pech sięgnął zenitu. Chyba tylko szaleniec mógł coś takiego wymyślić, bo jak, do diaska, taki dzień jak dziś miałby stać się początkiem zmiany na lepsze? Odkąd się obudziłam, z każdą minutą było tylko gorzej.

Jak to bywa podczas pechowych dni, zaczęło się klasycznie – zasnęłam. Może nie jakoś spektakularnie, ale fakt, że poprzedniego wieczoru postanowiłam umyć włosy rano przed pracą, sprawił, że byłam w niedoczasy... Wyskoczyłam z łóżka jak oparzona. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i nie mogłam tego tak zostawić. Jak miałam iść do pracy w nieświeżych włosach, skoro byłam fryzjerką? To po prostu nie przystoi. W biegu je umyłam, odpuściłam pielęgnację, którą zazwyczaj wykonywałam, i po chwili stałam już przy umywalce, trzymając w prawej ręce szczoteczkę do zębów, a w lewej suszarkę. Właściwie gdyby nie to, że obiecałam siostrze pójść w końcu na pobranie krwi, mogłabym się w spokoju przygotować. Niestety zwlekałam z tym od miesiąca i moje skierowanie jutro miało stracić ważność. Gdybym nie poszła dziś, musiałabym albo wybrać się do lekarza po nowe, na co nie miałam najmniejszej ochoty, albo iść na badania prywatnie, a tego nie przewidziałam w budżecie w najbliższym czasie. Jak na złość, nie mogłam znaleźć podkładu do twarzy, więc tylko na szybko przeciągnęłam kredką linię wodną oczu i mocno wytuszczałam rzęsy. *Może to jakimś cudem odwróci uwagę od pryszcza na mojej brodzie?* W kuchni szykowałam kawę do termosu, żeby wypić ją po badaniu. W momencie przelewania zadzwonił telefon. To Edyta, moja siostra.

– Halo?! – ryknęłam do słuchawki, próbując wytrzeć bluzkę i jeansy, które sekundę temu polałam wrzącą kawą.

– Nie musisz tak wrzeszczeć. Dzwonię, żeby spytać, czy stawiałaś się w przychodni.

– Jeszcze nie. Zasnęłam. Ale spokojnie, zaraz tam jadę.

– To odezwij się później.

– Dobra, dam znać. Muszę kończyć. – Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź. Nie miałam już czasu się przebierać, więc schowałam bluzkę w spodnie. Na ciemnych jeansach prawie nie było widać śladu kawy.

W końcu wygramoliłam się z domu i co? Nawet pogoda była przeciwko mnie. Moje auto całe w szronie. W zeszłym tygodniu złamała mi się skrobaczka, więc na szybko wyjęłam z portfela kartę, padło na Ikea Family, i nią skrobałam szybę. Tak się przy tym zmachałam, że śmiało mogłabym to uznać za poranną gimnastykę. Gdy udało mi się ruszyć, zorientowałam się, że nie wzięłam kluczy

od salonu! O rany, naprawdę dzisiaj ze wszystkim miałam pod górkę. Wróciłam biegiem na czwarte piętro, dysząc tak, że słyszało mnie pół osiedla. Edyta miała rację, należało w końcu coś ze sobą zrobić. Moja kondycja nie istniała.

Pojechałam do ośrodka zdrowia. Jak zwykle nie było gdzie zaparkować. Nie zwiastowało to niczego dobrego. Oczywiście kiedy udało mi się doczłapać do przychodni, od progu przywitały mnie spojrzenia na oko dwudziestu osób. Podeszłam do okienka.

– Dzień dobry, do której można pobrać krew? – spytałam pielęgniarkę.

– U nas to się już pani dziś nie załapie. Najlepiej to przychodzić przed siódmą.

Zerknęłam na zegarek, była ósma dwadzieścia. Za czterdzieści minut miałam pierwszą klientkę.

– A wie pani, czy w tym prywatnym punkcie pobrań też można ze skierowaniem? – Przypomniałam sobie o nowo otwartym ambulatorium.

– Tak, można.

– Dziękuję, do widzenia.

Pędem wróciłam do samochodu, który zaparkowałam pod marketem. Byłam już wykończona tym zamieszaniem od rana. Podjechałam do punktu pobrań na Piłsudskiego. Standardowo, gdy się spieszyłam, musiałam złapać serię czerwonych świateł. *Jeszcze jedno czerwone, a chyba się popłaczę.* Zegarek wskazywał ósmą czterdzieści jeden, kiedy dojechałam na miejsce. Nie miałam pojęcia, co za imbecyle projektują parkingi, ale ten był tak wąski, że rozważałam, czy nie zostawić auta na przejeździe na światłach awaryjnych. Gdyby nie to, że obok znajdował się posterunek policji, na pewno bym tak zrobiła. Rozejrzałam się i znalazłam ostatnie wolne miejsce. Między starym Renault Clio a wielkim niczym czołg Audi Q7. Cudownie... Nienawidziłam parkować, zwłaszcza jak trzeba było zmienić pas, żeby dobrze wcelować w miejsce. Niestety w tej chwili nie miałam wyjścia. Wjechałam pewnie i, o dziwo, całkiem dobrze mi to poszło.

Ucieszyłam się, bo gdy weszłam do budynku, okazało się, że w korytarzu przychodni nikogo nie ma. Przemiała pani w recepcji przyjęła moje skierowanie i kazała poczekać. Przeczesałam ręką rozczochrane włosy, chusteczką otarłam pot z twarzy.

– Najmocniej panią przepraszam – usłyszałam głos pielęgniarki – mamy pilne spotkanie z dyrektorem. Czy może pani poczekać piętnaście minut?

Zerknęłam na zegarek. Ósma pięćdziesiąt. *Tak czy siak, nie zdążę na dziewiątą otworzyć salonu.*

– Poczekałam, ale bardzo proszę się pośpieszyć, bo muszę jechać do pracy.

– Dziękuję za wyrozumiałość – odpowiedziała i zniknęła za drzwiami gabinetu.

Postanowiłam zadzwonić do pani Marzenki, którą miałam zapisaną jako pierwszą. Była moją stałą klientką, więc liczyłam, że wybaczy mi zmianę godziny. Jak dobrze, że zamawiałam u niej wiejskie jajka, bo dzięki temu miałam jej numer w swojej komórce. Zgodziła się, żebym przeniosła

ją na koniec dnia. Nim się obejrzałam, wezwano mnie na pobranie. Jak zwykle nie obeszło się bez małych komplikacji.

– Pani kochana, gdzie ja mam się wbić, jak tu żadnej żyły nie widać? – spytała pielęgniarka. – Mogę panią trochę poklepać? Inaczej nie dam rady.

– Śmiało, niech pani robi, co musi. To nie pierwszy raz, gdy żyły odmawiają posłuszeństwa.

– A dobrze się pani czuje? Może zmierzymy ciśnienie?

– Wszystko dobrze, nie ma takiej potrzeby.

– W takim razie proszę parę razy zacisnąć i rozluźnić pięść.

Pielęgniarka po kilku minutach dostała się wreszcie do żyły i pobrała krew. Lubiłam patrzeć, jak czerwona ciecz wlewa się do próbowki.

– Proszę mocno uciskać wacikiem, żeby nie zrobił się siniak – powiedziała na odchodne.

Podziękowałam i wyszłam z gabinetu. *I tak będę miała siniaka, jak zawsze.* Nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby się nie pojawił. Wyrzuciłam więc wacik do kosza, włożyłam płaszcz, czapkę i szal, po czym wyszłam. Zadowolona wsiałam do swojej starej, ale niezastąpionej Škody Fabii. Skrzywiłam się, bo obok mnie nadal stało ogromne Audi, które blaskiem nowości aż oślepiało. Wyglądało, jakby przed chwilą wyjechało z salonu. Odpaliłam Škodę, radio zaszumiało, więc je wyciszyłam. Zawsze tak robiłam, gdy musiałam się bardzo skupić. Cholera wie, czy to dlatego, że w ciszy wyostrzał mi się wzrok, czy to była jakaś moja fanaberia. W każdym razie działało. Słońce świeciło mi w przednią szybę, dlatego najpierw wyciągnęłam ze schowka okulary przeciwsłoneczne. Gotowa do jazdy, wrzuciłam wsteczny i ruszyłam. Próbowałam wyjechać prosto, ale nie było miejsca. Wróciłam więc do pierwotnej pozycji. Powoli wycofywałam, skręcając przy tym. Spojrzałam w prawe lusterko i w ostatniej chwili się zatrzymałam. O mały włos, a zahaczyłabym Clio z prawej. *Uff, niewiele brakowało.*

Wrzuciłam jedynkę i chciałam ponownie zaparkować, ale dodałam zbyt dużo gazu i wjechałam w nowiuteńkie Audi. *To się nie dzieje!* Idiotka, zamiast się zatrzymać, wróciłam na to nieszczęsne miejsce, rysując jeszcze bardziej swoją Škodę i ten czołg. Podenerwowana wyskoczyłam z samochodu, by oszacować straty. Na całe szczęście nie było aż tak źle, jak myślałam, bo Audi miało zaledwie kilka rys. Obawiałam się, że blacha będzie wgnieciona, ale chyba przez to, że samochód był tak wielki, Škoda nie wyrządziła dużych szkód.

Mimo wszystko byłam w dupie. W czarnej dupie. Pal licha, że moje auto wyglądało gorzej. Mogłam jeździć porysowanym czy obitym samochodem. Tylko co miałam teraz zrobić? Dłonie mi się trzęsły, poczułam zawroty głowy. Byłam na czczo, więc do gardła podeszła mi tylko żółć. W panice wsiałam do Škody. Przeszukałam dokładnie torebkę, schowek i wszelkie inne zakamarki, ale nie znalazłam żadnej kartki, na której mogłabym zostawić swój numer. Co gorsza, nie wzięłam też teczki z drukiem oświadczenia z OC. Całe życie to woziłam na wszelki wypadek, a gdy

zaliczyłam pierwszą kolizję, to akurat nie miałam go przy sobie? Co za ironia losu! Zostało poczekać na właściciela czołgu i jakoś polubownie to z nim załatwić.

Z każdą minutą, która upływała mi na oczekiwaniu, złość, którą czułam, zmieniała się w przytłoczenie. Ten dzień mnie przerósł, a była dopiero dziewiąta rano. *Chryste, co ja mu powiem?!* W głowie miałam gonitwę myśli. Pojedyncze łzy spłynęły mi po policzkach. Wszystkie emocje się skumulowały i znalazły ujście w płaczu. Minuty trwały wieczność. Wpatrywałam się w ten nieszczęsny samochód, aż jego światła mignęły. Obejrzałam się do tyłu i moim oczom ukazał się elegancko ubrany mężczyzna. Wysiadłam z auta na drżących nogach. *Jeszcze tego mi dziś trzeba było, wrzeszczącego faceta.*

– Przepraszam, ja pana tak przepraszam! Naprawdę nie chciałam!

Mężczyzna spojrzał na mnie z niepokojem. Zmarszczył brwi.

– Czy wszystko w porządku? Coś się pani stało? Źle się pani czuje? – Jego głos był spokojny, a oczy miał lekko wystraszone.

Przełknęłam ślinę.

– Mnie? Nie, mnie nic. Oprócz zaćmienia mózgu przy wyjeździe z parkingu.

Nieznajomy nadal lustrował mnie wzrokiem, nie mając pojęcia, o co chodzi. I właśnie teraz zamierzałam zburzyć ten jego spokój. Już słyszałam w głowie, jak się na mnie wydziera, jak wzywa policję czy robi coś podobnego.

– Ja przepraszam, naprawdę... Tak mi przykro...

– Ale za co pani mnie tak przeprasza? – spytał.

– Zarysowałam panu samochód. O, tutaj. – Podeszłam do miejsca, gdzie lakier został uszkodzony. Gdy zdjęłam okulary przeciwsłoneczne, prezentowało się to jednak gorzej, niż na początku mi się wydawało. Spore rysy zarówno na przednich, jak i tylnych drzwiach... – Ojejku, to nie wygląda najlepiej – powiedziałam sama do siebie. Łzy znów cisnęły mi się do oczu, cała drżałam, więc odruchowo objęłam się ramionami. Zabrakło mi słów.

– Spokojnie, proszę się tak nie denerwować. – Podeszedł do mnie bliżej. – Niech pani głęboko oddycha, jest pani strasznie blada. Nic pani nie dolega?

– Mnie?

Ten facet nadal miał w sobie stoicki spokój, co zaczynało budzić moje podejrzenia. Jak to możliwe, że nie pałał wobec mnie żądzą mordy?

– Tak, pani. Przy tej stłuczce nie zrobiła pani sobie krzywdy?

Byłam coraz bardziej zdezorientowana. Zarysowałam facetowi nowiuśkie auto, a on pytał, czy nie zrobiłam sobie krzywdy?

– Nic mi nie jest, naprawdę. Po prostu się tak zdenerwowałam, myślałam, że będzie pan tu na mnie krzyczał... – wyznałam szczerze.

– Ja? Ja miałbym na panią krzyczeć za zarysowanie auta? – Zaśmiał się pod nosem. – To tylko auto, tylko rzecz. Nie ma dla mnie większego znaczenia. Proszę się już nie martwić.

– Słucham? – Stałam w kompletnym szoku. Teraz ja wpatrywałam się w niego. Spokój bijący z szarych oczu był zaraźliwy. Wzięłam kilka głębszych oddechów.

– A z pani autem wszystko w porządku? Może pani jechać? Czy panią odwiedzić?

Teraz to już całkowicie oniemiałam. Przez chwilę nerwowo mrugałam, próbując się skupić. *To się nie dzieje...*

– Halo? Proszę pani – przemówił ponownie z całkowitym opanowaniem.

Czyżby tłumił emocje? A co, jeśli dla mnie jest miły, a wyżyje się później na Bogu ducha winnej żonie czy dzieciach?

– Moja Škoda ma się dobrze. Też się trochę porysowała, ale nic poza tym. To może spiszmy oświadczenie i nie będę pana zatrzymywać.

– Na pewno pani nie odwiedzić?

– Nie, poradzę sobie. Niech pan zobaczy, już mi się ręce nie trzęsą. – Jak głupia wyciągnęłam przed siebie dłonie, żeby mu to udowodnić. – Tylko wie pan, spieszę się do pracy, więc czy możemy spisać to oświadczenie?

– Proszę o tym zapomnieć, to naprawdę nic ważnego. Jeśli wszystko z panią w porządku, to życzę pani miłego dnia. Niech pani na siebie uważa, do widzenia!

Mężczyzna jak gdyby nigdy nic wsiadł do swojego samochodu i po chwili odjechał. A ja nadal stałam jak słup soli i zastanawiałam się, czy to ukryta kamera. *Czyżby to była ta zmiana na lepsze? Dobroć ze strony innej osoby? Wyrozumiałość? Spokój?* Nie mogłam zapomnieć głosu nieznanego. Był magnetyzujący. Otulił mnie w ten koszmarny poranek i naprawdę się uspokoiłam.

Nagle usłyszałam klakson. Kierowca Renault, który nie wiadomo kiedy się zmaterializował, zatrąbił dwa razy, czym mnie zmusił, bym w końcu odjechała.

– Witam, pani Wando, przepraszam za spóźnienie. Miałam incydent na parkingu.

– Nic nie szkodzi, pani Urszulko. Pięć minut mnie nie zbawi.

Przekręciłam klucz w zamku i wpuściłam kobietę do środka. Jako że to również była moja stała klientka, rozsiadła się wygodnie, a ja zniknęłam na zapleczu, by zdjąć płaszcz i przygotować się do pracy. Burczało mi w brzuchu, bo nie zdążyłam przez tę stłuczkę nic zjeść, ale musiałam wytrzymać. Wstawiłam tylko wodę w czajniku.

– Napije się pani kawy lub herbaty? – krzyknęłam z zaplecza.

– A kawki się chętnie napiję.

Po chwili szłam już z dwoma kubkami do części głównej salonu.

– Nic się pani nie stało w tym, jak to było... incydencie?

Pani Wanda była lokalną plotkarą, więc zawsze musiałam się dwa razy zastanowić, zanim coś jej powiedziałam.

– Na szczęście nic. – Nie przyznałam się, że jest drugą osobą, która mnie o to pyta, ani że o tej pierwszej trudno mi zapomnieć. – Co robimy z włosami?

– Jak zwykle, podcięcie i farba.

Z każdą godziną stawałam się coraz bardziej opanowana. Z całych sił próbowałam się skupić na pracy i wciągnąć w rozmowy z klientami. Robiłam wszystko, żeby nie zaprzątać myśli tym koszmarnym porankiem i tymi jakże spokojnymi szarymi oczami...

Rozdział 2

Wojtek

Kiedy wieczorem wróciłem do swojego nowego mieszkania, marzyłem jedynie o tym, by wziąć prysznic i się położyć. To był okropnie wyczerpujący dzień. Co chwilę jakieś nowe pożary do ugaszenia, jak nie w przychodni, to w laboratorium albo z innymi lekarzami... Niekończące się telefony, rozjazdy i stres. Zdecydowanie zbyt wiele stresu, co od razu zauważyłem w postaci spiętych mięśni pleców. Potrzebowałem świeżej piżamy, więc ruszyłem do sypialni. Widok kartonów poustawianych w każdym pomieszczeniu mnie dobijał. Kolejny dzień, w którym sobie obiecałem, że je w końcu rozpakuję, minął, a ja znów przełożyłem to na jutro.

Gdy przeczesywałem pudła, moje myśli ponownie zaczęły krążyć wokół poranka. Lekko piegowata, cudownie puciołowata twarz ze zgrabnym nosem i przerażonymi bursztynowymi oczami. Zjawisko, które uderzyło we mnie całkowicie niespodziewanie. Kobieta, która przejmowała się kilkoma rysami na moim samochodzie, jakby to był koniec świata. Kogo musiała spotkać na swojej drodze, że tak się wystraszyła? Myślała, że będę się na nią wydzierał... Dobrze sobie. Mimo wielu spotkań, rozmów, skupienia na pracy nie mogła mi wyjść z głowy. Pamięć wracała w kółko do tego wydarzenia, jakby umysł domagał się ponownego oglądania tej sceny. Nieznajoma, która zarysowała mi auto, była zdecydowanie pozytywnym akcentem tego dnia. Poczucie ulgi, jakie na nią spłynęło po mojej spokojnej reakcji, sprawiło mi przyjemność. Zastanawiałem się, czy była na pobraniu krwi, czy coś jadła, czy dojechała bezpiecznie do domu... Taki byłem, troskliwy. Nie tylko wobec tak pięknych kobiet jak ona, chociaż musiałem przyznać sam przed sobą, że wyjątkowo mnie zaintrygowała. Czy mi zaimponowała? Tak. Mogła uciec, nic nie mówić. Mimo strachu poczekała na mnie, by wyjaśnić sprawę. W tych czasach trudno o tak uczciwą osobę. Żałowałem, że spieszyłem się na spotkanie, inaczej nalegałbym, żeby ją jednak odwiedzić. Byłby to pretekst do dalszej rozmowy. W tamtym momencie nie pomyślałem, by wziąć jej numer telefonu, ale co miałem poradzić, że mnie tak oczarowała i zapomniałem...

Wreszcie znalazłem piżamę i po chwili brałem orzeźwiający prysznic. Po ciężkim dniu najlepszy był zimny, żeby ciało obniżyło temperaturę i przygotowało się do odpoczynku.

- Dobry wieczór, mamó – odebrałem telefon. – Dzwonisz w ostatniej chwili, już zasypiam.
- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że o dwudziestej pierwszej leżysz w łóżku.
- Miałem dziś męczący dzień. W sumie ostatnio same takie dni się trafiają, więc dbam o sen.
- Już niedługo, jak lekarze zaczną przyjmować w gabinetach, będziesz miał pewnie więcej luzu.

Cieszę się, synku, że dbasz o zdrowie.

- W końcu to moja branża, muszę świecić przykładem. Jakim prawem miałbym pouczać pacjentów, gdybym sam się nie stosował do własnych zaleceń? – Zaśmiałem się.

– Racja. Chciałam spytać, czy możemy z tatą w końcu do ciebie wpaść. Już prawie trzy tygodnie mieszkasz w tym Sielnie, a dotąd nas nie zaprosiłeś.

– Jeśli mam być szczery, to jeszcze się nie urządziłem.

– Wojtek, przecież nie potrzebujemy z ojcem luksusów – odpowiedziała, a ja parsknąłem śmiechem.

– Mamo, czy ty siebie słyszysz? Luksus to twoje drugie imię. U mnie w mieszkaniu wszędzie stoją kartony. Nie mam nawet kanapy w salonie, żeby was przenocować. Na pewno nie jest to wewnątrz w twoim guście.

– To może właśnie dobra okazja, żebym ci pomogła? Chętnie poszukam odpowiednich mebli dla ciebie.

– Obawiam się, że nie ma tutaj sklepów, o jakich myślisz. To nie Warszawa, tylko małe powiatowe miasteczko.

– Wiem! Poszukam czegoś, co by do ciebie pasowało, i podeślę ci zdjęcia. Jak już coś wybierzesz, poproszę swoją asystentkę, żeby to zamówiła i ci wysłała.

– Jeśli sprawi ci to radość, może tak być, ale jeżeli jesteś zajęta, naprawdę nie musisz, poradzę sobie z tym, tyle że nieco później.

– Przyda mi się odrobina relaksu, a sam wiesz, jak lubię urządzać wnętrza.

– W porządku. Coś jeszcze czy mogę iść spać?

Na chwilę zapadła cisza. Nie zwiastowało to niczego dobrego.

– Jest coś jeszcze, chociaż sama nie wiem, czy powinnam ci o tym mówić.

Poczułem ucisk w mostku. *Byłem pewny, że...*

– Chodzi o Honoratę? – Ledwie przeszło mi przez gardło jej imię.

– Tak. Znow do mnie przyszła, tym razem do domu.

– Czego chciała? – Po moim dobrym nastroju zostało jedynie wspomnienie.

– Tego, co zwykle, pieniędzy.

Jak długo jeszcze ta kobieta będzie się pojawiać w życiu moim i moich bliskich?

– Mam nadzieję, że ją pogoniłaś.

– Naturalnie, że tak. Myślę, że poszło jej w pięty.

– Następnym razem jej nie otwieraj – poradziłem.

Wściekałem się, że nie mogłem tam być.

– Taki miałam zamiar, ale nie odchodziła. Dzwoniła i dzwoniła... Zresztą wiesz, że jest zdolna do wszystkiego.

Tutaj musiałem przyznać mamie rację. Honorata była ostatnio nieprzewidywalna.

A może była taka od zawsze?

– To następnym razem, proszę, wezwij policję, dobrze?

– Wojtek...

– Mamo, obiecaj, że wezwiesz policję, jak ona znowu przyjdzie. Jeśli nie, to będę musiał wrócić do Warszawy, a wolałbym nie. Podoba mi się tu.

Nie wiedzieć czemu, znów przed oczami stanęła mi piegowata blondynka z burzą falowanych włosów.

– Obiecuję – odpowiedziała mama.

Nie brzmiało to przekonująco, ale postanowiłem jej zaufać.

– Zadzwoń do niej i powiem, żeby zostawiła ciebie i tatę w spokoju.

– Wiesz, że nie jestem zła... Po prostu się martwię.

– Załatwię to, masz moje słowo – zapewniłem ją. – A teraz już wybacz, ale chcę iść spać.

Dobranoc.

Po zakończeniu rozmowy nie mogłem zasnąć. Honoracie znów udało się zatruć moje myśli. Wierzyłem w to, że gdy wyprowadzę się z Warszawy, to się od niej uwolnię, ale ona chyba nie zamierzała odpuścić.

Sen zmorzył mnie po godzinie i mimo kiepskiego zakończenia dnia śnił mi się jego początek.

Rozdział 3

Ula

Rano, lekko zestresowana, udałam się po wyniki badań. Postanowiłam się przejść, żeby nie narażać się na ponowne uszkodzenia samochodu i swojego honoru. Bardzo chciałam spotkać mężczyznę z wczoraj i jednocześnie tego nie chciałam. Strasznie dziwne uczucie, którego absolutnie się po sobie nie spodziewałam. Stres połączony z ekscytacją. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio tak się czułam. Zbliżając się do celu, rozejrzałam się dookoła, ale wśród aut na parkingu nie było znajomego Audi. Weszłam więc do budynku, gdzie przywitała mnie ta sama uprzejma recepcjonistka co poprzedniego dnia.

– Dzień dobry, ja po wyniki badań.

– Poproszę dowód osobisty lub inny dokument potwierdzający tożsamość.

Wyjęłam portfel z torebki, a z niego plastikową kartę z moim zdjęciem.

– Chwileczkę. – Kobieta posłała mi uśmiech.

Klikała coś w komputerze, a ja rozglądałam się wokoło. Skarciłam się w myślach, że podświadomie szukam mężczyzny, któremu zarysowałam samochód.

– Proszę, to pani wyniki. – Z rozmyślań o szarych oczach wyrwał mnie głos recepcjonistki. – Kogoś pani szuka? – zagaіła, a ja się tylko spieszyłam.

– Nie, dziękuję bardzo. Do widzenia!

Od razu poszłam do pracy, bo moją pierwszą klientką była Edyta. Miałam zamiar jej pokazać, że z moim zdrowiem nie jest tak źle, jak myślała.

– Widzisz? Morfologia wyszła super! – powiedziałam zadowolona, gdy moja siostra siedziała na fotelu z nałożoną na włosy farbą.

– A ty to wiesz, bo jesteś lekarzem? – spytała. – Zapomniałaś, że wyniki omawia się indywidualnie? Że takie TSH ma inne normy dla młodszej i starszej kobiety? Te widelki, co oni tu zaznaczają, nie są wyznacznikiem. Zresztą zobacz! – Podsunęła mi pod nos następną kartkę. – Twój cukier to dziewięćdziesiąt pięć, insulina dwadzieścia pięć, co oznacza, że insulinooporność nadal ma się dobrze. Spójrz na cholesterol, jest podwyższony, tak samo ALAT i ASPAT.

– Alat i co? – Skrzywiłam się.

– Próby wątrobowe, czy jak to się tam nazywa. Zanim mi tu zaczniesz mydlić oczy, idź do lekarza.

Teraz ja prychnęłam. *Łatwo powiedzieć.*

– Niby do jakiego? Wiesz, że w naszej przychodni jest ostatnio problem. Odkąd odszedł na emeryturę doktor Janicki, zostali tylko Wasik i ta okropna baba Prądnicka.

– A co jest nie tak z Wasikiem?

– To, że zapisanie się do niego na wizytę graniczy z cudem. Ludzie od szóstej rano czekają w kolejce.

– A u kogo ostatnio byłaś? Kto ci wystawił skierowanie?

– Prądnicka...

– To idź do niej.

– Nie mam najmniejszej ochoty na kolejną wizytę u tej baby! – Na samo wspomnienie ostatniego spotkania przewróciłam oczami. – Jak mam po raz milionowy słuchać, że wystarczy mniej jeść i więcej się ruszać, to dziękuję bardzo.

– Ale czy to coś złego, że tak ci powiedziała?

– Edzia, ja cię proszę. Oczywiście, że to nic złego, ale ja to wiem. Gdyby to było takie łatwe, po tym świecie nie stapałaby żadna otyła osoba. To bardziej złożony problem...

– Ulka, przecież już schudłaś wiele razy, dasz radę znów! Wierzę w ciebie!

– No właśnie! Schudłam, a później znów przytyłam. Nie wiem, czy mam siłę na kolejną próbę...

– Nie poddawaj się, pomogę ci. Spróbuj ten ostatni raz, proszę. – Siostra, mimo że nie rozumiała mojego problemu, bo nigdy nie miała nawet nadwagi, zawsze mnie wspierała. – Możemy zacząć od spacerów.

– Dziś już byłam. W przychodni, po wyniki. Mówisz, jakbym siedziała w domu i tylko jadła. Uwierz mi, wiem, co robić.

– Dobrze już, spokojnie. To była tylko propozycja. – Edyta знаła mnie najlepiej. Nie było sensu drażnić drażliwego tematu. – A mogę chociaż kupić ci mały prezent?

– Wiesz, że nie lubię prezentów. Powiedz, co chcesz kupić, a ja odpowiem, czy tego potrzebuję.

– Ostatnio moja koleżanka z biura zaczęła kręcić takim dziwnym hula-hoop. Ono jest ciasne i ma na sznurku taki ciężarek. Bardzo szybko straciła kilka centymetrów w pasie. Może sobie spróbujesz pokręcić? Włączysz wieczorem jakiś serial i będziesz hulać?

Właściwie czemu nie? Jak byłam dzieckiem, umiałam kręcić hula-hoop chyba wszystkimi częściami ciała.

– Okej, spróbuję. Zamów mi, a ja ci oddam pieniądze.

– To umówmy się tak, że ja ci kupię w prezencie, jak zamierzałam, a jeśli ci nie przypasuje, to mi oddasz i wtedy ja pokręcę.

– W porządku. – Przystałam na jej propozycję i zajęłam się zmywaniem farby.

Podczas cięcia zmieniłyśmy temat. O dziwo, nic nie mówiła o tacie. Gdy zaraz po Nowym Roku wylądował w szpitalu, nieźle nas wystraszył. To przez jego zły stan zdrowia Edyta przypominała sobie o moim skierowaniu na badania i nagle zaczęła mi truć, wręcz zmuszała mnie, bym te badania zrobiła. Wcześniej o nich nie myślałam, bo poszłam do lekarki z chorym gardłem, a dostałam całą litanię zaleceń, bo „zdecydowanie za dużo pani waży”.

– Nie powiedziałaś mi, co z tym lekarzem. Pójdiesz z kimś skonsultować te wyniki? – zaatakowała mnie znów, gdy wkładała płaszcz.

Czyli jednak nie odpuściła, ech.

– Nie wiem. Jak mi się uda dostać do Wasika, to pójde – odpowiedziałam na odczepnego.

– Będę trzymać kciuki, żeby się udało. Ile płacę?

– Idź już, bo się spóźnisz do pracy.

Nie chciałam od niej pieniędzy, ale i tak zostawiła stówkę na stoliku.

– Weź i nie marudź. Zamówię ci to hula-hoop i będę czekać na recenzję.

– Okej. Pa!

Ledwie zamknęły się za nią drzwi, a już weszła następna klientka.

– Dzień dobry, pani Urszulko!

To była pani Maria, która jak zwykle opowie mi w ciągu następnych trzydziestu minut wszystkie newsy i ploteczki z całego osiedla. Nie zdziwiłabym się, gdyby już wiedziała, że wczoraj zarysowałam auto przystojnemu mężczyźnie... *A niech to! Moje myśli znów uciekły ku niemu.*

– Witam, zapraszam na fotel. – Czas się wziąć do pracy.

Szybkie cięcie i kolejny klient. A później następny i następny. Na koniec przyszedł mój kolega z dzieciństwa, Marcin.

– Cześć! Załapię się na szybkie strzyżenie?

– Oj, Marcin, Marcin. Powinam ci odmówić, bo co miesiąc to samo. Nie umiesz się zapisać wcześniej jak inni ludzie?

– Nie odmówisz mi, bo już w piaskownicy oczarowałam cię swoim urokiem osobistym. A tak poza tym, to masz dobre serce i na pewno byłoby ci żal, jakby Hanka nie zabrała mnie na bal karnawałowy przez nieogarniętą fryzurę.

Spojrzałam na niego rozbawiona.

– Tak ci zagroziła?

– Wyobrażasz to sobie? – Jego dobry humor był zaraźliwy.

– Siadaj. – Wskazałam na fotel i sięgnęłam po pelerynę. – Ale to naprawdę ostatni raz tak bez zapisu. Powinam już iść do domu.

– Możemy potraktować to jako randkę.

– Twoja żona by mnie zabiła – przekomarzałam się.

– Nie musi się dowiedzieć.

Gdybym go nie znała od lat, pomyślałabym, że to flirt. Cały Marcin, zawsze czarował wszystkich dookoła. Był najpiękniejszym chłopakiem w szkole, uganiała się za nim większość uczennic. Mnie również się podobał, ale byłam na tyle mądra, by odpuścić. Szybko się polubiliśmy, bo już w tej piaskownicy, jednak nigdy nie spojrzał na mnie jak na dziewczynę. Trudno było mu się

dziwić. Zawsze pulchna, w dodatku piegowata, wstydliva względem takich chłopców jak on – to cała ja. Nie byłam z jego kręgów. Być może dlatego właśnie mnie wybrał na swoją dobrą koleżankę i bronił przed innymi chłopakami. Nie wstydził się powiedzieć, że mają mi dać spokój, bo jestem w porządku. Denerwował się, gdy ktoś mnie obrażał. Stał się moim obrońcą, a ja byłam powierniczką jego uczuć. Taka wymiana. Nie musiałam słuchać prześmiewczych komentarzy na swój temat, a w zamian za to pomagałam mu w podrywaniu innych dziewczyn.

– Widzę, że humor ci dopisuje. Tniemy tak, jak zwykle?

– Tak, poproszę.

Wymieniliśmy jeszcze kilka ogólnikowych zdań, zanim wyszedł. Obiecał, że następnym razem się umówi, i zaproponował wspólne wyjście we trójkę, ale chyba jedynie z grzeczności. Nie znałam jego żony, byłam z nią tylko na „cześć” i zawsze dziwnie na mnie patrzyła. Nie wyglądała na osobę, która mogłaby mnie polubić, skąd więc pomysł na spotkanie? Odpowiedziałam na jego propozycję klasycznym „zdzwonimy się”, co oznaczało kulturalną odmowę.

Spacerem wróciłam do domu, żeby przygotować sobie kolację. W głowie zrodziła mi się wizja super zdrowej sałatki, którą najpewniej się nie najem. Niestety lata zaburzeń odżywiania robiły swoje. Wystarczył impuls, by uruchomić znany „program”. Dziś zdenerwowałam się tym, że moje wyniki badań nie były takie, jak myślałam, że będą, i już żołądek ścisnął mi się w supeł. Męczyła mnie ta jedna ciężąca myśl, że MUSZĘ schudnąć. Zatrzymała mnie ona od chwili, gdy zobaczyłam ten cholerny wydruk.

Nie pamiętałam, ile miałam lat, kiedy pierwszy raz ktoś mi to powiedział. Już w podstawówce dzieci stały się względem mnie bezlitosne i wyzywały od grubasów. I chociaż dzisiaj, w wieku trzydziestu trzech lat, wiedziałam, że wcale nie byłam wtedy gruba, nie umiałam inaczej o sobie myśleć. Z wiekiem przybywało mi kilogramów. Niezliczone diety, które w swoim życiu przeszłam, doprowadziły moje ciało do takiego stanu, w jakim teraz się znajdowało. Od kilku miesięcy bałam się wejść na wagę. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli na niej stanę, zobaczę to, o czym wolałam nie myśleć. Będę nieszczęśliwa. Do czego to prowadziło? Do pocieszania się jedzeniem. Czy mi to szkodziło? Owszem. Czy umiałam się powstrzymać? Czasem... Dlatego wolałam zjeść sałatkę z kurczakiem gotowanym na parze i iść spać. *Może jutro będzie lepszy dzień?*